

opusdei.org

Na głębokiej wodzie: Od zoroastryzmu do katolicyzmu

Shahrookh Khambatta
Damania opowiada historię
swojego nawrócenia. W jej
trakcie przekroczył wiele mórz,
także wody życia
wewnętrznego.

11-10-2007

Urodziłem się 27 kwietnia 1965 r. w
Mumbai (Bombaj, Indie), w małej
enklawie 26 budynków
zamieszkałych przez Persów. Są oni

wyznawcami zoroastryzmu (zaratusztrianizmu). Miejsce to było niczym wyspa w środku wielkiego 14-milionowego miasta.

Wyznawcy zoroastryzmu uczą się mówienia dobrych słów, posiadania dobrych myśli i wykonywania dobrych czynów. Wywodzą się z Persji, a ich historia sięga czasów króla Dariusza I (to imię nosi zresztą mój syn). Wieki później zostali wygnani przez Muzułmanów. Jest ich mniej niż 100 tys. na całym świecie. Nie dopuszczają nawrócenia pogan, którzy również nie mają prawa wstępu do ich świątyń ognia, gdzie kapłani palą drewno akacjowe ku czci Bogu, symbolizowanego przez płomienie.

W przeciwieństwie do religii hinduskiej, zaratusztrianie nie mają kast. Wychowałem się, grając w okolicy w krykieta. Podziwiałem Sunila Gavastera, kapitana

reprezentacji Indii, który grał tak dobrze. Lubiłem również muzykę pop, chociaż nie podobał mi się styl Johna Lennona. To Bon Jovi zawdzięczam sympatię do tego gatunku. I jak każdemu młodemu, czasem zdarzyło mi się zbić jedną czy drugą szybę sąsiadom, za pomocą piłki do krykieta.

Moje życie od tej pory całkiem się zmieniło. Porzuciłem te 14 milionów ludzi na rzecz 50 milionów drzewek oliwkowych w hiszpańskim mieście Jaén. W jaki sposób zawędrowałem tak daleko? To długa historia.

Mimo moich perskich korzeni, uczęszczałem do katolickiej szkoły średniej im Św. Franciszka Ksawerego w Bombaju. Potem studiowałem inżynierię morską, ale po oblaniu kilkukrotnie rysunku technicznego byłem o włos od rezygnacji. Moja matka podtrzymała

mnie na duchu, mimo iż wolałaby
mnie na stałym lądzie niż na morzu.

Potem nadszedł dla mnie czas
zawarcia małżeństwa.

Zdecydowałem, że nie będę szedł za
starą hinduską tradycją ustawianych
małżeństw, chciałem sam znaleźć
żonę. Więc zanim mogliby mi kogoś
znaleźć do ślubu, odpłynąłem na
statku handlowym. Pływałem od
portu do portu, aż pewnego dnia
zostałem zrzucony z konia, a raczej,
ze statku.

Było to w 1992 r. Zacumowaliśmy w
jedynym porcie na Jordanie – na
Morzu Czerwonym, w zatoce Akaba.
Po ciężkiej pracy w skwarze
zauważyłem młode tańczące
dziewczyny z Sevilli. Było to jak
strzała. Jak mówią tu w Jaén, „me
quedé prendao”, zostałem wzięty w
niewolę przez młodą mieszkankę
Jaén.

Widzieliśmy się jedynie przez 3 dni, a potem rozmawialiśmy przez telefon miesiącami, wydając całe pensje na rachunki. Wreszcie ona zdecydowała się na przyjazd do Indii, żeby poznać moją rodzinę. Została tu przez miesiąc. Jak tylko przyjechała, poprosiła o oliwę z oliwek, aby mogła przygotować sałatkę i paellę dla mojej rodziny. A więc po przebyciu połowy świata w poszukiwaniu żony, musiałem przebyć połowę Indii w poszukiwaniu butelki oliwy.

Podjąłem decyzję o przeprowadzce do Jaén i o przekroczeniu kolejnego morza. Niedługo potem, w styczniu 1993, wzięliśmy ślub kościelny.

W tych latach odkryłem Bożą Opatrzność nawet zanim odkryłem Jego. Była wszędzie, poczynając od mojej żony i błogosławieństwa od Nieba, w postaci trójki dzieci. Dzieci dorastały, podczas gdy sam przechodziłem zmiany zawodowe i

zmiany wewnętrzne: myślałem o Tym, na którego mówi się „Bóg”.

Spotkanie Opus Dei

Zdecydowaliśmy się na posłanie naszych dzieci do Guadalimar, szkoły, w której opieka duchowa powierzona była Opus Dei (o którym nic wówczas nie wiedziałem).

Spotkało nas serdeczne, szczere i ciepłe przyjęcie, nie pytali nas o żadne przekonania religijne.

Trochę później dowiedziałem się, że Szkoła Średnia Altocastillo szukała nauczyciela angielskiego. Zgłosiłem się i zostałem przyjęty. Ludzie byli tam bardzo przyjaźnie nastawieni. Był tam jeden człowiek szczególnie sympatyczny, kapelan, ks. Luis, i zostaliśmy przyjaciółmi.

W tym czasie, jak powiedziałem, doświadczałem działania Opatrzności - Kogoś, kto popychał łódkę mojego życia z miejsca na

miejsce, bez pozbawiania mnie jednak zbroi mojej wolności. I coraz bardziej interesowałem się katolicyzmem. Odbyłem rekolekcje w Rubín de Baeza, skądinąd bardzo miłym domu.

Podczas rekolekcji słuchałem, zachowywałem ciszę, myślałem... Jak poeta, kontemplowałem ciszę na tym nowym oceanie, który odkrywał się właśnie przede mną. Ale przede wszystkim patrzyłem w głąb. Tam odkryłem łaskę Bożą, której obecność poczułem w kaplicy. Zacząłem czytać Drogę, gdzie odkryłem nieznane morza wewnętrzne. Przedtem nie miałem żadnej książki religijnej oprócz Pisma Świętego.

Wigilia Paschalna, 1999

Wpadła mi w ręce biografia Św. Josemaríi. Jego życie wywarło na mnie wrażenie, a szczególnie ból, jakiego doświadczył w młodości, kiedy zmarły jego trzy siostry. Na

początku nie mogłem zrozumieć tego cierpienia, jego wiary... Nie mogłem ogarnąć rozumem przebaczenia, a już wcale miłości Boga, który przebacza. Ale kontynuowałem swój rejs, pozwalając, aby łaska Boża poruszała mną, a On udzielił mi daru wiary. Podczas Wigilii Paschalnej w 1999 r. Biskup Jaén ochrzcił mnie w Katedrze. Moja żona, bardzo dobra chrześcijanka, zawsze pozostawiała mnie wolnym podczas całej tej duchowej wędrówki. Natalia, jedna z moich córek, była ochrzczona razem ze mną.

Potem zdecydowałem się zostać współpracownikiem Opus Dei, a 4 lata później, podczas pielgrzymki do Matki Bożej, zrozumiałem, że powinienem oddać się całkowicie Bogu. Powiedziałem „Tak”, w pełni Mu ufając, bo jest Dobrym Ojcem, który nigdy mnie nie zostawi.

Wszystkie te dni napełniły moje życie
radością, nawet mimo przeciwności.
I każdego dnia kiedy przyjmuję
Komunię, mówię Panu: To prawda, o
Boże, Ty nigdy mnie nie zostawiasz.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/na-gebokiej-wodzie-od-
zoroastrizmu-do-katolicyzmu/](https://opusdei.org/pl-pl/article/na-gebokiej-wodzie-od-zoroastrizmu-do-katolicyzmu/)
(21-04-2025)